



ZAŁĄCZNIK 2

Historia Linette

Zawsze staram się elegancko wyglądać

Linette 45 lat, Kenijka

Siedzimy pod moim sklepem. Nazwałam go „Smart Investment” – czyli inwestycja z głową. Ludzie z Kibery mogą u mnie kupić jedzenie za rozsądną cenę, nie ruszając się do miasta. Sprzedajemy kurczaki, mąkę, cukier i wszystko inne, co potrzebne w kuchni. Zarządzać nauczyłam się, będąc przez piętnaście lat księgową w banku. W tym czasie mój mąż pracował jako kierowca. W końcu udało nam się zaoszczędzić trochę pieniędzy i zostałam kobietą biznesu. Zawsze wierzyłam, że jeśli chcesz zmieniać świat, musisz zacząć od siebie. Dlatego swój pierwszy sklep, który prowadzę z mężem, założyłam w Kiberze, gdzie mieszkałam przez większość życia. Mimo że wszyscy nazywają to miejsce slumsem, to właśnie tu wychowałam czwórkę dzieci. Jedno zostało prawnikiem, dwójka kończy właśnie studia. Najmłodsza córka chodzi do prywatnej szkoły i ma stypendium za dobre wyniki w nauce. Niedawno adoptowałam pięcioletnią dziewczynkę. Jestem dumną matką. W końcu mieszkam w swoim wymarzonym domu i mam ładny samochód. Mogę się dzielić tym, co mam. Zawsze staram się elegancko wyglądać. Nie oznacza to, że zapomniałam, skąd pochodzę. Codziennie przyjeżdżam do Kibery doglądać interesu. W tej chwili mam już trzy sklepy i salon piękności. Z doglądaniem interesów jest sporo roboty. Na dodatek w przyszłym roku chcemy otworzyć hostel dla turystów. Codziennie spotykam wielu ludzi, którzy nie pracują, tylko czekają na cud. Mam wrażenie, że część winy za to ponoszą organizacje pomocowe. Niektórzy ludzie stali się pasywni, bo myślą, że ktoś do nich przyjdzie i coś im za darmo da. Zapomnieli, że mają ręce, nogi i głowę. No i potem cały świat myśli, że jesteśmy leniwi, a to nieprawda. Ja jestem przykładem tego, że jak się chce, to wszystko jest możliwe. Teraz zatrudniam dziesięć osób i mam nadzieję, że będę zatrudniać jeszcze więcej. W mojej firmie trzeba ciężko pracować, ale dobrze płacę. Chcę, żeby moi pracownicy wierzyli we własne siły i czuli, że ich życie zmienia się na lepsze. Zauważyłam, że uczciwe pieniądze za uczciwą pracę bardzo zmieniają ludzi. Moi pracownicy zaczęli snuć plany i stawiać sobie kolejne wyzwania; nie czują się wykorzystywani, stać ich na więcej i ich życie stało się prostsze. Teraz wszystkie ich dzieci chodzą do szkoły, wcześniej bywało z tym różnie. Czuję satysfakcję, że udało mi się ich przekonać, że edukacja jest bardzo ważna. My, Afrykańczycy, musimy sami sobie pomóc, inaczej nasze życie się nie poprawi. Z zadowoleniem dostrzegam, że coraz więcej moich znajomych chętnie angażuje się w najróżniejsze akcje społeczne. Niektóre walczą przeciwko przemocy domowej, ja wraz z dwoma innymi koleżankami jesteśmy wolontariuszkami w organizacji zajmującej się dystrybucją nasion dla rolników. Inna znajoma, której pomagałam napisać projekt, dostała fundusze na własną organizację. Teraz Pamela daje pracę piętnastu wdowom z wirusem HIV, a że sama jest w podobnej sytuacji, ma z nimi świetny kontakt. Produkują mydło, torebki i pamiątki dla turystów, chociaż te schodzą najgorzej, bo turyści nie kupują zbyt wiele, ale kobiety te odnalazły sens w życiu. Wyrwały się z zupełnej beznadziei i zaczęły marzyć. Myślę, że jeśli możemy zmieniać świat, to musimy to robić małymi krokami na własnym podwórku. Bo żeby coś zmienić, trzeba wiedzieć, jak się do tego zabrać. Ja wierzę, że jeśli każdy pomógłby pięciu swoim sąsiadom i uważnie przyglądał się otoczeniu, świat byłby rajem na Ziemi. Niestety, tak nie jest, ponieważ zbyt wielu ludzi goni za pieniędzmi, nie oglądając się na innych ludzi, którzy zostają w tyle. Pochodzę ze slumsu w Nairobi i wiem, że najlepsze, co mogę zrobić, to nie zapomnieć, że kiedyś żyło mi się gorzej i pomagać tym, którzy tej pomocy potrzebują. Ważne, by nie mylić wsparcia z litością i pomagać konstruktywnie. Teraz mogę wpływać na bliską mi rzeczywistość, bo mam na to środki. I wierzę, że każdy jest w stanie zmieniać świat. Swój najbliższy świat.